Rok II. W Nowym Sączu, dnia 1. lutego 1901. Nr. 3.

Prenumerata wynosi: rocznie 8 K, półrocz. 4 „, kwartał 2 „

Nr. pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

Gazeta pocztowa

Organ galicyjskich funkcyonaryuszów pocztowych.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Reklamacye uwzględnia się do dni 10.

Manuskryptów niezwraca się, lecz bywają niszczone.

Cena Ogłoszeń: wynosi: 10 halerzy od wiersza drobnym drukiem.

Pismo redaguje Komitet. Adres: Redakcya i Administracya „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu.

My, pocztowcy żądamy sześciogodzinnego dnia pracy biurowej!

Koledzy ekspedytorzy! Na zjazd!

Ze wszystkich pracowników pocztowych, najsmutniejszą bezsprzecznie jest dola ekspedytorów. Zapomniani przez rząd, przez społeczeństwo, przez bezpośrednich swych przełożonych i chlebodawców — *zapomnieni zostali i przez regulacyę.* To pominięcie w awansie, w płacy, w unormowaniu stosunków służbowych najtęższych pracowników machiny pocztowej, pominięcie znaczące się ich upośledzeniem społecznem, ich losem chłodnym i głodnym, bez zapewnienia przyszłości — żadną miarą przemilczanem być nie może, ale owszem powinno być bodźcem do energicznej a solidarnej pracy, bo dziś *tylko na własne siły liczyć możemy....*

W tym też celu, dla wszechstronnego omówienia naszego obecnego położenia, dla sformułowania najniezbędniejszych żądań i skreślenia planu zbiorowej akcyi na przyszłość, odbędzie się

we Wiedniu (w lokalu Wien I. Reichsrathstrasse 3) d. 10. lutego b. r. o godzinie 9-tej przed południem

III. powszechny zjazd ekspedytorów pocztowych

z wszystkich krajów reprezentowanych w Radzie państwa

z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór prezydyum. 2) O obecnem położeniu ekspedytorów. 3) Nasze konieczne żądania. 4) Nasza organizacya. 5) Wnioski i interpelacye.

Powzięte na zjeździe uchwały zostaną przez *osobną deputacyę przedłożone Najjaśniejszemu Panu,* nadto wręczoną zostanie stosowna petycya prezydentowi Ministrów, Ministrowi handlu i wszystkim prezesom klubów parlamentarnych.

W wspólnym naszym interesie leży, by w zjeździe tym wziął udział jak najliczniejszy zastęp ekspedytorów z wszystkich krajów przedlitawskich, prosimy tedy wszystkich Kolegów, a w szczególności *Kolegów ekspedytorów z Galicyi,* o jak najliczniejsze uczestnictwo.

Pomni przysłowia: *w jedności siła!* przybądźmy tłumnie na zjazd i tam wspólnie z kolegami całej Monarchii stawiajmy żądania i domagajmy się drogą poważną i godną należnych nam praw.

W przeddzień zjazdu *w sobotę 9. lutego* odbędzie się w tym samym lokalu *wieczorem* poufne zebranie uczestników zjazdu, zaś wybrana deputacya uda się do Rady państwa w poniedziałek 11-go o g. 10. rano.

Jest rzeczą konieczną, by w wspomnianej deputacyi *choć jeden ekspedytor z Galicyi* wziął udział. Przybywajcie więc Koledzy!

Przykre rozczarowania szaraczków pocztowych.

Czytamy w »Monitorze« co następuje:

Z nastaniem dżdżystej jesieni, liczna drużyna urzędników pocztowych, przyciśnięta istotnie niedostatkiem, wniosła podania o zaliczki na płace. Prawo do żądania zaliczki na płacę przysługuje każdemu urzędnikowi, który nie z własnej

winy popadł w kłopotliwe finansowe położenie— a który zresztą ze względu na nienaganne wypełnianie obowiązków służbowych i zachowanie się zasługuje na to dobrodziejstwo.

Pomimo, że petenci odpowiedzieli przepisanym warunkom, nie mogą się jakoś doczekać załatwienia podań, a zgłaszającym się osobiście odważniejszym biedakom — oznajmia znany z uprzejmości radca p. Wopaterni słodkim tonem: »niema kredytów«. Gdzież się podziały odnośne kredyty? Oto odpowiemy ci łaskawy czytelniku, że kredyty te wyczerpał radca pocztowy p. Stefan Jorkasch-Koch, który otrzymał zaliczkę w wysokości dwuletniej pensyi, w okrągłej kwocie **10.000** koron, mówimy: dziesięć tysięcy koron. Tak jest! Taką zaliczkę otrzymał ów złotokołnierzowiec— ze względu na swe »wybitne zasługi«, położone jeszcze wówczas, gdy był c. k. starszym komisarzem pocztowym. W owym czasie mieszkał cały rok w Krakowie. Mając bezpłatne pomieszczenie w budynku rządowym, pobierał dziennie 5 zł. tytułem dyet, odwiedzał lokale śniadankowe i kawiarnie, i napastował ambulanserów, aby mu się kłaniali. Gdy został radcą extra statum, niewygodnie mu było mu było siedzieć przy biurku bez dyet, więc zgłosił się chorym. Ale ponieważ przyzwyczajenie jest drugą naturą a natura ciągnie wilka do lasu, — więc pan radca leczył się prawie przez rok cały w ten sposób, że przedpołudniem brał inhalacyę w lokalach śniadankowych Zadurowicza i Spółki, a popołudniu inspiracyę w kawiarni p. Rollauera dawniej Szneidra. Że »kuracya« taka była kosztowna, tego nie potrzeba dowodzić. Recepty nie były atoli płacone. »Lekarstw« nie chciano ostatecznie dawać na kredyt — pan radca był przeto zmuszony wyzdrowieć i pokazać się w biurze — i prosić o zaliczkę na płacę, wziąć remuneracyę, wyjechać na komisyę, a potem na urlop. Zaliczka 10.000 koron, dzięki gorącemu poparciu p. radcy dworu Seferowicza i brata stryjecznego p. radcy, który jest szefem sekcyi w ministerstwie skarbu, spłacalna w niskich ratach, została w kilku dniach udzielona, wskutek czego nie wystarczyło kredytów na zaliczki dla szaraczków pocztowych. Wiemy że p. Seferowicz »ubolewa« nad nędzą podwładnego sobie personalu, lecz musiał poprzeć podanie p. Jorkasza — wszak brat p. Jorkasza jest szefem sekcyi w ministerstwie skarbu, a od tegoż zgody zawisłe znów jest posunięcie dyrektora poczt galicyjskich do czwartej rangi!!! Tędy droga dobrodzieju!

Zawiodła również nadzieja szaraczków pocztowych co do gratyfikacyi z okazyi świąt Bożego Narodzenia (Fischgeld) — bo i te fundusze dostały się wyłącznie urzędnikom dyrekcyjnym— z czego znów naturalnie pokaźne sumy dostały się złotokołnierzowcom. Oczywiście p. Stefan-Jorkasch-Koch otrzymał 200 koron, ba nawet zastępca szefa dyrekcyi p. nadradca F. G. pobierający pensyę w kwocie przeszło 7.000 koron i posiadający czynszową kamienicę, otrzymał 600 koron. Szaraczki otrzymały tylko dekreta pochwalne!...

P. radca dworu Seferowicz »ubolewa« nad nędzą podwładnych szaraczków pocztowych —lecz odnośne fundusze były tak »szczupłe«, że wystarczyły tylko na obdzielenie urzędników dyrekcyjnych! Tak jest! p. Seferowicz boleje niezmiernie, że sobie nie mógł wyasygnować remuneracyi —wszak folwark w Sichowie wymaga ogromnych wkładów! Tak!... Tak!...

Bezsenne noce!

Skreślił Demostenes.

Reorganizacya obecna, ta pseudonaprawa naszych stosunków służbowych i finansowych, która zeschłym swym liściem uwieńczyła skronie pogrzebanego już XIX wieku, ta niedobra macocha, która powierzone jej opiece zgłodniałe i wyschłe dzieci spleśniałym starała się nakarmić chlebem, byle tylko pozbyć się rażącego jej delikatne ucho pisku i narzekania, -- nie schodzi z ust naszych i nie zejdzie, dopóki nie odprowadzimy martwego jej ciała na miejsce zasłużonego, wiecznego spoczynku.

Jędza ta przebrzydła, widząc coraz bardziej szemrzące pasierby, postanowiła podać im— i to nie wszystkim— trochę lepiej okraszoną, ale bardzo kwaśną kapustę, starając się je tym sposobem ugłaskać, bez naruszenia atoli nagromadzonych i ciągle pomnażanych skarbów swego jedynego synalka, podobnego molochowi, który wszystko i za wszystkich radby sam pożreć, niepomny, że na tę żarłoczność i nagromadzone przez matusię skarby mogą być za małe.

Pomiędzy dziećmi jednej rodziny, z jednego zrodzonymi ojca nie powinno być żadnych różnic; jednakową opieką winny być wszystkie otaczane. Macocha, która swe dzieci odróżnić chce od pasierbów, obudza ku sobie nienawiść tych ostatnich i prędzej czy później całą rodzinę doprowadzić musi do upadku.

My wszyscy do jednej wielkiej należymy rodziny, pracujemy wspólnie z przyrodnimi braćmi; gromadząc owoce pracy do wspólnego śpichlerza, lecz jakżeż odmiennie używamy nagromadzonych skarbów? Tomy całe możnaby spisać o krzywdzie jakiej się na nas dopuszczono. Wszyscy to prawie odczuwamy i gdziekolwiek zejdzie się choćby tylko dwóch uprzywilejowanych klasami, stopnia-

mi i klapami pocztowców, rozprawiają wyłącznie o kulejącej organizacyi. Bo czyż ona kogo zadowolniła? Chyba tych starców, których dni są policzone' a którzy lada czem się zadowolnią. Nie dziw im, gdyż oni jak usychające drzewo cieszą się, że chociaż jakie takie soki pruchniejący pień jesienią ożywią.

Reorganizacya obecna jest drzewem na wpół spruchniałem, które sili się doprowadzić soki do usychającego wierzchołka, wypuszczając tu i ówdzie latorośle, nie po to jednak by owoc wydały, lecz by razem z nim rozsypały się później w próchno.

Jak oceniano naszą pracę, nieraz już wspominaliśmy. Teraz przypatrzmy się, ile są warte nasze bezsennie spędzone noce.

Noc zaczyna się dla nas od 10-tej wieczór, a kończy się o 5. rano, ten bowiem przeciąg czasu uznano za nocną służbę, 7 więc godzin wyznaczono na pogrążenie się we śnie tym, którzy nie pełnią nocnej służby. »Ależ możecie spać od 6. wieczór do 8. rano« tak niejeden z optymistów odrzeknie. O, co to, to nie! O 6. kończy się dopiero urzędowanie dla publiczności, a co jest pozatem czynności, wiemy wszyscy dobrze. O 8. znów rano trzeba już w całej pełni wykonywać obowiązki, - spać więc od 6. wieczór do 8. rano nie można. Gdy znów niejeden — co się często zdarza — pełni służbę ekspedycyjną do 10. wieczór i od 5. rano, ten nawet i 7 godzin nie ma przeznaczonych na spoczynek, może się bowiem ułożyć do snu dopiero po 10. a conajmniej o 4·30 musi być na nogach, by módz się zebrać i przygotować do pełnienia służby, która w tym wypadku nie liczy się za nocną i pozostaje bez jakiegokolwiek wynagrodzenia.

Przypatrzmy się teraz, jakie wynagrodzenie biorą ci, którzy pełnią nocną służbę. Oto najwyżej za całą uznaną noc 1 k., za pół godziny 25 h. za 2 godziny 50 h. Jakto z nadesłanego przez Dyrekcyę wzoru na wykaz nocnej służby wypływa, można np. pełnić takową od 12^{5} do 12^{15}, od 2^{10} do 2^{30}, od 3^{30} do 3^{45} czyli ogółem 45 minut w odstępach czasu i za to pobierać wynagrodzenia **aż 50 h.**

Ba! można nawet za 25 h. pełnić całonocną służbę, wynoszącą ogółem 30 minut i tak: o 11. odbierać pocztę z N. (10 minut), o 1. z B. (10 m.) i o 4. z C. (10 m.), czyli nie spać całą noc za 25 h., bo przecież jasnem jest, że jeżeli ktoś ma dajmy na to 3 ekspedycye nocne w pewnych odstępach czasu po sobie następujące, całą noc spać nie będzie, bo chociażby rad się położyć na chwilę, ną godzinę lub dwie, to nie zaśnie a czuwać musi, by pociąg z przed nosa nie uciekł, bo znówby było tłumaczenie się i kary. Gdyby nawet i spał godzinę lub i 3 z przerwami to znaczy to tyle co nic!

10 do 15 minut jest zwykle wyznaczone na odbiór i wyprawienie poczty. Że za 10 lub 15 minut nikt poczty nie wyprawi i nie odbierze, to więcej jak pewne. Zaznaczamy 10 minut na ekspedycyę, bo tak każą, w rzeczywistości jednak tak się nie dzieje. Radzibyśmy widzieć, czyby też i w 20 minutach potrafił ten co je wyznaczył odebrać pocztę, rozsortować listy, wszystko powciągać i zarecepisować. Pewnieby i za pół godziny mimo sapania i spocenia się tego nie zrobił i samby naklął na unormowany przez siebie czas ekspedycyjny. — Cóż robić! My zwykli śmiertelnicy cudów musimy dokazywać!

A czyż wynagrodzenie za bezsennie w pracy spędzoną noc jest wszędzie jednakowe? O nie! Za służbę do 13 minut pobierają urzęda I. i II. klasy po 25 h., czyli 91 k. 25 h. rocznie, do 2 godzin po 50 h. czyli 182 k. 50 h, rocznie i nad 2 godziny po 1 k. czyli 265 k. rocznie, zaś za tę samą czynność w tymże spełnianą czasie otrzymują urzęda III klasy ryczałt roczny 66, 132 i 264 k., czyli o 25 k. 25 h., 50 k. 50 h. i 101 k. mniej, aniżeli urzęda I. i II klasy.

Niema wyrazów na nazwanie tego postępowania. Ot wyzysk na każdym kroku i nic więcej! Czyż bezsenna noc pocztmistrza czy ekspedyenta III klasy mniej jest warta aniżeli pocztmistrza II i I klasy, lub tego ostatniego mniej, aniżeli urzędnika eraryalnego? O, nietylko że nie mniej, ale nawet więcej, gdyż pocztmistrze I, II i III klasy pełnić muszą służbę nocną raz poraz (wyjątki przy urzędach I. i niektórych II kl., gdzie pocztmistrz naprzemian z ekspedytorem pełnić może nocną służbę) bez wypoczynku, podczas gdy urzędnicy eraryalni po nocnej służbie mają zawsze wolny czas do wypoczynku. I ten pocztmistrz lub ekspedyent III klasy otrzymuje aż 264 k. za 365 bezsennie spędzonych nocy. Nie jestże to za wiele? Możemy mu wystarczyło i 264 halerzy rocznie, ot tak na zapałki!

Biedny doprawdy ten wiek XIX. Tyle śmieci na grób jego narzucano, że i trawka na nim nie wyrośnie. Co za logika kierowała ustanawiającymi owe wynagrodzenia. Wszak wiedzieć powinni, że samo światło a w zimie i osobne opalenie kancelaryi w nocy pochłonie owo wynagrodzenie, Nie zawsze jest pełnia, by ze światła księżyca przy służbie nocnej korzystać można! (Dok. nast.)

Jak szybko załatwiają sprawy w Dyrekcyi pocztowej?

Bóbrka, 20. stycznia 1901.

Dnia 27. listopada 1900 r. wysłała mnie Dyrekcya na kilkudniową administracyę do Janczyna. Zaliczki otrzymałem 10 koron, które zaraz wydałem na furę, a po powrocie przedłożyłem rachunek kosztów mej podróży w kwocie 24 k. i za pośrednictwem urzędu pocztowego wysłałem do Dyrekcyi dnia 30. listopada 1900. Dziś mamy już 20. styczuia 1901 to jest prawie 3 miesiące, a ja dotychchczas nie otrzymałem potwierdzenia mych kosztów i polecenia pobrania takowych. — Nasuwa się więc pytanie skąd biedny ekspedytor, któremu z pobieranej miesięcznej płacy w najlepszym razie pozostaje kilka koron, ma pokryć koszta podróży i pobytu w obcej miejscowości, w służbie rządowej, i to jeszcze przy końcu miesiąca, gdy nie miał w kieszeni ani helera? Zaliczki dostał aż 10 koron, zapłacił więc całą kwotę za furę a 2 k. (gdyż fura kosztuje do Janczyna 12 k.) obiecał furmanowi zapłacić po powrocie. — Przyjechał na miejsce urzędowania bez centa, trzeba coś zjeść, bo o głodzie pracować trudno, — cóż więc robić w obcej miejscowości? Ano chyba iść do księdza lub nauczyciela i wyciągnąć rękę o kawałek chleba i tak jakoś wytrwać dni kilka. A potem? — Po paru dniach przyjeżdża nowy ekspedyent, trzeba więc znów nająć furę, rozumie się za pożyczane pieniądze i wracać do domu z błogą nadzieją, iż wkrótce Wysoka Dyrekcya zwróci poniesione koszta. Tymczasem upływają dni, tygodnie, miesiące a może i lata upłyną, a biedny ekspedytor kosztów rządowej podróży nie otrzyma.

Dziwią się ludzie, że od jakiegoś czasu mnożą się defraudacye na pocztach, a przecież źródła dojść łatwo! Przyglądnijcie się tylko lepiej nędznemu życiu ekspedytora, a przyjdziecie do przekonania, że to jeszcze święci ludzie, którzy pełniąc funkcye urzędników a płatni i uważani jak robotnicy, potrafią jako tako reprezentować stan cesarsko-królewskich ekspedytorów. Podziwiać raczej należy ich spokój i rezygnacyę, w której cierpią upośledzenie i macosze traktowanie. Lecz przyjdzie czas, kiedy dojrzeją te tłumy białych murzynów i zażądają należnych im praw, a wówczas zadrży pocztowa maszyna, gdy główny motor jej t. j. ekspedytorzy wypowiedzą służbę!

Przy sposobności kończąc moją jeremiadę, żegnam kolegów i towarzyszy niedoli, gdyż wkrótce porzucam stan pocztowy a żegnam słowami poety:

»Razem młodzi przyjaciele,
»Choć droga stroma i śliska —
»Gwałt i słabość bronią wchodu,
»Gwałt niech się gwałtem odciska —
»A ze słabością łamać uczmy się za młodu«.

Zygmunt Kudelka.

Manipulantka.

Przełożył z ruskiego G. K-i.

(Ciąg dalszy).

Cela zarumieniła się.

— Wstydźcie się Józefowa! i wy nauczyłyście się już od starego pana dopiekać mi moją służbą! — krzyknęła Celina z nieudaną przykrością w głosie. Ja sama dobrze odczuwam niemiłe moje stosunki, ale cóż mam robić? Muszę się z niemi pogodzić! A lepiej jeść swój chleb choć gorzko zapracowany, niż umierać z głodu, lub...

Nie dokończyła, łzy dławiły jej gardło. Odwróciła się do szafy i poczęła w niej bardzo pilnie szukać czegoś między pozawieszanemi sukniami.

— Ależ proszę panienki! — krzyknęła stara, nie na żart zląkłszy się tego wybuchu, — co to panience się przywiduje! Ja miałabym się naśmiewać z panienki za to, że jest w cesarskiej służbie? Ja, która od dziesięciu lat poniewieram się sama po służbach u najrozmaitszych ludzi? która panienkę tak kocham jak rodzona matka? Niech panienka da spokój i popatrzy łaskawem okiem, co ja tu ślicznego dla panienki przyniosła!

— A co takiego? — zapytała Celina wesoło, zapomniawszy już o przykrości, której doznała przed chwilą.

Józefowa wydobyła z zanadrza malutką zapieczętowaną kowertkę i nie mówiąc ani słowa z uśmiechem i zagadkowem mrugnięciem podała ją Celinie. Na kowercie napisanem było tylko jej imię i nazwisko, dlatego też Celina zarumieniła się rzuciwszy okiem na adres. Charakter pisma był jej znany.

A skąd to Józefowa dostała to pismo?

— A, a proszę panienki dał mi to znajomy ekspres. Chciał iść do panienki, ale ja mu powiedziała: dajcie, ja sama zaniosę!

O potrzebie centralnego związku

wszystkich nieeraryalnych funkcyonaryuszów pocztowych Austryi.

(Referat p. **Jana Jaworskiego,** poczmistrza z Siedliszowic, odczytany na wiecu pocztowym w Rzeszowie d. 25. października 1900).

Jest faktem nie potrzebującym dowodu, że siła danego zawodu, stanu albo warstwy społeczeństwa leży *nie w jednostce,* choćby na czele wybitnego ruchu stojącej, ale w organizacyi, w towarzystwie, w spójni, która dłonie pracowników jednej idei łączy w nierozerwalną całość. Objaw dążenia do organizacyi czy to zawodowej czy klasowej spostrzegamy dziś u wszystkich stanów i przekonujemy się zarazem, że tam gdzie połączenie takie stało się faktem dokonanym, sprawy zawodowe daleko posunęły się naprzód i w ruch nad podniesieniem stanu wstąpiło nowe życie.

„*Gromada to wielki człowiek*« powiada stare przysłowie, gromada więc tylko sprawić może, że się z nią liczą, że społeczeństwo głos jej uznaje za uprawnione i kompetentne żądanie, że wreszcie sfery decydujące idą w ślad za jej postulatami. Tak wywalczyli lepszy byt pp. kolejarze, ostatniemi czasy i urzędnicy państwowi, w ten sposób powstała nawet zmiana wyborcza przez dodanie kuryi powszechnej.

W ogólnym ruchu ku polepszeniu własnej doli, tylko my pocztowcy stoimy na szarym końcu. Tak godnych i cierpliwych pracowników, którzy tyle lat wzdychali tylko do lepszej przyszłości, żadna instytucya nie posiada. Gdybyśmy byli dziennymi robotnikami, przyłączylibyśmy się do nich, ale nimi w myśl sposobu urzędowania i charakteru naszego zajęcia nie jesteśmy, wsparlibyśmy akcyę urzędników państwowych, ale by nas tam nie przyjęto, bo my jesteśmy *niby i* „**prawie**« *urzędnikami,* stoimy więc w pośrodku, nigdzie nie mając prawnych swych reprezentantów i czekamy tylko, że ktoś z łaski czy litości zechce wglądnąć w nasze opłakane stosunki. *Koledzy!* Wypływa dla nas nauka, że w pracy nad radykalną zmianą naszych stosunków, tylko *na własne liczyć możemy siły* i że *konieczną jest potrzeba wspólnej zawodowej organizacyi.*

Taką potrzebę uznali poprzednicy nasi już przed 30 laty, kiedy założyli Stowarzyszenie pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów w Galicyi, warunki jednak, które towarzyszyły powstaniu tegoż Towarzystwa a dzisiejsze są zupełnie inne, i o ile myśl założenia była dobra, o tyle jej wykonanie z biegiem czasu weszło na niewłaściwe tory.

Nie wiemy jak się działo w innych krajach sąsiednich, sądzimy jednak że również źle, kiedy członkowie obecnie tłumnie z nich występują, ale galicyjskie towarzystwo mamy ciągle na oku, widzimy więc, że nic pomyślnego dla ogółu nie zdziałało, *a w obec ostatniej organizacyi śmiało rzec możemy, zajęło nawet wręcz dla nas nieprzychylne stanowisko.*

Któż dał impuls do organizacyi, któż obudził ze snu drzemiące Wydziały stow. krajowych a w szczególności nasze galicyjskie, któż popchnął i zmusił je do zwolania wiecu wiedeńkkiego i wystąpienia tamże w obronie naszego losu? Oto przeważnie koledzy niestowarzyszeni, koledzy, którzy pierwsi odczuli niezbędną potrzebę polepszenia bytu swego, koledzy, którzy zawsze wypowiadali swe zdania śmiało i bez najmniejszych ogródek przedstawili nędzę naszą.

Czy jednak same Wydziały były za organizacyą? *O! tak, ale na papierze tylko!* Byliśmy świadkami na wiecu we Wiedniu, jak *tryumwirat* złożony z trzech prezesów Stowarzyszeń naszych wręcz przeciwnie działał i nas do wstecznego działania słodko pięknemi słówkami nakłonić zamierzał, oni nie o sprawie koleżeńskiej — lecz *o orderach marzyli,* zaś my mieliśmy być tylko kozłami ofiarnemi ich aspiracyi. W ten sposób spełzło na niczem lat 30 kunktatorstwa organizacyjnego, a nawet ta odrobina, którą uzyskaliśmy obecnie, jest prawie *wyłącznym dziełem niestowarzyszonej opozycyi.*

Wszak sam Wysoki Rząd w roku 1896 zamierzał przeprowadzić daleko korzystniejszą organizacyę od obecnej, obejmowała ona bowiem cały stan pocztowy z naszymi kolegami *ekspedytorami,* a czyż Wydziały ówczesne postarały się o to, by ją w mocy utrzymać? Zamiast natychmiast zwołać wiec powszechny. przedłożyć kolegom projekt rządowy, prosić, interpelować — one spały, i jak się domyślić możemy — *spały z rozkazu.* Tym więc sposobem zaprzepaściły dla nas korzystniejszą przyszłość.

Stowarzyszenie galic. składało się przez tyle lat z kilkunastu zaledwie członków, *z wkładkami aż po 4 koron,* program mieli na papierze bardzo obszerny, lecz na projektach i szarmanckich ukłonach wszystko się kończyło. Nie dziwcie się p. Koledzy, że dotychczas był tak słaby ruch pomiędzy nami, pod despotyzm bowiem kilku ambitnych osób głowy swej pod-

---

Gdyby Celina była pilniej wpatrywała się w twarz starej kobiety, byłaby odrazu poznała, że Józefowa kłamie. Ale Celina wpatrywała się w list, wahając się, co ma w tej chwili z nim zrobić. Rumieniec zniknął z jej oblicza — wystąpiła bladość, różowe usta ścisnęły się a w oczach błysnęło coś, niby gniew, niby niecierpliwość. Wreszcie rzekła z chłodną rozwagą:

— Moja Józefowa, proszę was, nie róbcie mi tego więcej na przyszłość. Żadnych listów ani posyłek do mnie nie przyjmujcie. Kto ma co do mnie, niech sam przyjdzie, ja będę już wiedziała co mu mam odpowiedzieć.

Powiedziawszy to odwróciła się i odeszła do okna. Józefowa stała jeszcze dobrą chwilę kiwając głową. Nie wiedziała, co właściwie ma myśleć o Celinie: czy otrzymanie listu dla niej było przyjemne — czy nie, i o co właściwie jej chodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kładać nie chcieliśmy a wielu nas zgoła o istnieniu Stowarzyszenia w Galicyi nie wiedziało, a odbywanie zgromadzeń we Lwowie pod okiem bezpośrednich władz, przyczyniało się poniekąd do usunięcie się Kolegów od brania udziału w zgromadzeniach, bo najpierw: „za kosztowna podróż np. z Siedliszowic lub Jaworzna do Lwowa nawet IV klasą gdyby była, a powtóre: *odstraszała obawa* ściągnięcia na siebie złej opinii przełożonej władzy, która *niełaskawem okiem na opozyonistów patrzała i patrzy.* — Obecne stosunki wymagają koniecznego porozumienia się nad sposobem akcyi na przyszłość, w ślad więc za tem idzie potrzeka *stworzenia obszernej a silnej i na postępowych zasadach opartej organizacyi.* Galicyjskie stowarzyszenie wystawiło sobie świadectwo marazmu i niekompetencyi, choćby tym samym faktem, że przez 30 lat istnienia nie zdołało w swem łonie skupić ani 200 członków — a przez despotyczne postępowanie objawione szczególniej przy wyborach na ostatniem zgromadzeniu 6/10 we Lwowie, wywołało w szeregach naszych rozdwojenie i apatyę.

Aby złe naprawić i mieć możność pomyślnej akcyi na przyszłość, trzeba koniecznie stworzyć potężną zawodową organizacyę, *obejmującą całe państwo,* — **z zachowaniem jednak odrębności narodowych** *i autonomii krajów.*

Weźmy sobie przykład z powinowatych nam prawie pp. kolejarzy, jak ci zaledwie w kilku latach, bo dopiero od upaństwowienia kolei, zdołali polepszyć byt swój a polepszyli go jedynie przez dobrą organizacyę, która jako jedno jedyne stowarzyszenie w całem państwie, a w którem najwyżsi i najniżsi urzędnicy idą w sprawach koleżeńskich ręka w rękę i wspomagają się wzajemnie. *Tam nie lat 30,* lecz lat kilka zaledwie pracowano — od nich brać nam przykład należy.

Panowie! Czyż nie jesteśmy zdolni zdobyć się na podobną myśl? i w czyn ją zamienić? Czyż nie lepiej nam się poddać pod jeden sztandar pocztowy, który miałby siedzibę swą w Wiedniu a stamtąd powiewając na wszystkie strony Monarchii, broniłby spraw naszych z większą siłą?

Pp. Koledzy! Jedno dobrze zorganizowane stowarzyszenie wystarczy za 10 gminnych. Mamy jedno stowarzyszenie w Austryi, które zabezpiecza nam przyszłość materyalną, czemuż nie mamy mieć także jednego Stowarzyszenia, zabezpieczającego nam przyszłosc prawną?

Koledzy! Dzisiaj nadarza się pora pokazać tym, co usiłują nas poróżnić, że w chwili tak stanowczej *umimy być solidarni,* umimy być mężami pełnymi charakteru i silnej woli, i gdzie o tak wzniosłą ideę jaką jest sprawa koleżeńska się rozchodzi, potrafimy iść razem i zgodnie. Dla wspólności celów podajmyż sobie ręce i odtąd, od tej chwili myślą i czynem postępujmy nadal w jedności i miłości.

Szanowne Zgromadzenie! By uniknąć w przyszłości wszelkich nieporozumień pomiędzy nami samymi, pomiędzy pojedynczymi krajami, by złączyć nas wszystkich razem w jeden nierozerwalny węzeł — *jedyną drogą ku temu jest przystąpienie do ogólnego stowarzyszenia pocztmistrzów w Austryi.*

Myśl utworzenia takiego centralnego związku funkcyonaryuszy poczt prowincyonalnych całej Austryi nie jest nową. Drzemała ona w piersiach tych wszystkich, którzy pragną spokoju, pragną rzetelnego postępu instytucyi pocztowej i podniesienia godności stanu jej pracowników i niejednokrotnie znajdowała się na zgromadzeniach w poszczególnych krajach koronnych, ostatnio nawet na wiecu pocztowców w Wiedniu dnia 6, marca b. r. była przedmiotem burzliwej i szerokiej dyskusyi. Codziennie niemal fakta obecnych naszych stosunków stwierdzają bezcelowość stowarzyszeń krajowych, których wyłącznem staraniem było przysporzenie tytułów i synekur ambitnym jednostkom, dla ogółu jednak nie zrobiły nic dodatniego; z drugiej zaś strony podniesienie stanu urzędniczego głównie przez działalność centralnego stowarzyszenia urzędników państwowych w Wiedniu było dowodem, że tylko połączonymi siłami coś zdziałać można i że takiego ogniska dla połączonych sił u nas brak.

Myśl ogólnego zsolidaryzowania się funkcyonaryuszów pocztowych przybrała jednak dopiero realne kształty na zjeździe pocztowym odbytym w Karlsbadzie d. 14. października br. Między innemi uchwałami przyjęto tam jednomyślnie wniosek utworzenia „centralnego zwiazku pocztowców prowincyonalnych całej Austryi“, wybrano w tym celu osobny komitet, który zajął się ułożeniem statutów i porozumieniem się z kolegami krajów sąsiednich. — Przewodniczący komitetu a obecny tu gość nasz p. Władysław Hanus pocztmistrz z Politschki był w tej sprawie na posłuchaniu u ministra handlu, który projekt utworzenia związku przyjął bardzo sympatycznie.

Uchwałę karlsbadzkiego wiecu prasa fachowa Czech i Niemiec powitała z uznaniem i życzliwością— i my też imieniem galicyjskich pocztmistrzów witamy ją jako ważny krok naprzód, jako zwrot ku pomyślniejszej przyszłości. I nie przypuszczamy, by ktokolwiek mógł być przeciwnym utworzeniu związku, którego głównym celem jest ochrona i zastępstwo interesów naszego stanu tak pod względem moralnym jak i materyalnym, zdala od wszelkiej politycznej tendencyi, podniesienie stanowiska pocztowców i powagi instytucyi, której służą.

Statuta centralnego związku były ogłoszone w „Gazecie pocztowej“ i dzisiaj jeszcze będą może przedmiotem dyskusyi Szan. Zgromadzenie będzie więc miało sposobność nabrać o ich tendencyi rzetelnego przekonania. Ustępując wreszcie głosu twórcy statutu p. Hanuschowi, kończę referat mój gorącym apelem do Was pp. Koledzy i Koleżanki: „Wesprzyjmy myśl

solidarności zawodowej i przystąpmy wszyscy najpierw do stowarzyszenia krajowego a później do centralnego związku Stowarzyszenia pocztowców w Austryi, do którego już 3.000 kolegów wstąpiło, a nikt nam nie powie, że nie wiemy co znaczy powaga stanu naszego, co znaczy »**Viribus unitis**!".

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Od Administracyi. Szanownych Prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal otrzymywać „Gazety pocztowej", prosimy o zawiadomienie nas o tem kartą korespondencyjną, albowiem zwrócony numer nie zawsze dojdzie rąk naszych, lub opaska adresowa w drodze zaginie — zdarzyć się więc może, że mimo życzenia, gazetę posyłamy dalej. Znachodzą się nawet tacy usłużni opiekunowie naszego pisma, że na cudzych numerach piszą „nie przyjmuję" i zwracają Administracyi, dopiero późniejsze reklamacye prenumeratorów wyprowadzają nas z błędu.

Do wiadomości pp. pocztmistrzów i ekspedytorów. Redakcya „Gazety pocztowej" pośredniczy bezinteresownie w obsadzaniu posad ekspedytorskich. Prosimy więc interesowanych o zgłaszanie wolnych miejsc i osób poszukujących posady, z dołączeniem marki 10 h. na odpowiedź a sprawę ile możności załatwimy jak najrychlej.

„Proszę wstać, tu komisarz..." zapewne już czytelnicy wiedzą który. Ano istotnie kochany p. Mokrzycki nie da nam o sobie zapomnieć i pozdrowiwszy onegdaj przytoczonymi słowami pocztmistrzynię w P. rozszerza w oryginalny sposób sławę swego... organu głosowego i — urzędu. Ten wyskok grubijaństwa i braku wychowania nie potrzebuje komentarzy, nie rozwodziwszy się też nad nim, tylko kolegów naszych czynimy uważnymi, by ilekroć nazwisko tego głośnego pana posłyszą, choćby nawet w naszej gazecie, natychmiast wstawali „Habt acht" pomni jego własnej komendy: „Proszę wstać, tu komisarz Mokrzycki!"

Curiosum! Ku uciesze naszych czytelników przytaczamy dosłownie list, otrzymany od jednej pocztmistrzyni ze wschodniej Galicyi. Miejscowość i nazwisko na wyraźne życzenie piszącej zamilczamy. List ten brzmi następująco:

„Niemając zamiaru prenumerować „Gazety pocztowej" w tym roku, odsyłam przysłane mi numera. Prenumerować jej zaś nie będę dla tej przyczyny, że nie zgadzam się z tendencyą pisma. Żądać coraz więcej a dawać coraz mniej, (?) to pachnie socyalizmem (szczególny węch! przyp. zecera). Od socyalizmu zaś krok tylko do anarchizmu, którym się brzydzę, którym pogardzam z głębi duszy. Niezawodnie jako członek autoryzowanego Towarzystwa zostanę wyśmianą przez kolegów nieautoryzowanych, lecz mało mnie to obchodzi, bo socyalistów za swych kolegów nie uważam. — I proszę bardzo, nie zaliczać mnie do tych pocztowców, którzy sześciogodzinnego dnia pracy biurowej żądają, gdyż moją zasadą jest, „jaka praca taka płaca", więc za uzyskane teraz chociaż niewielkie podwyższenie płac, *ma Dyrekcya prawo pracę powiększyć; my zaś nie mamy prawa żądać jej umniejszenia!*" — O sancta simplicitas!

„Za panią matką idzie pacierz gładko". — Piszą nam z kraju:

Stare to przysłowie da się w zupełności zastosować do ruchu pomiędzy pocztowcami. Jak matka uczy swe dziecię pacierza, podpowiadając i bębniąc mu do ucha każde słowo z osobna, tak u nas pocztowców opozycya objęła rolę matki a Stowarzyszenia (które śmiało dziećmi swemi nazwać możemy) rolę dziatek naszych, powtarzających nie słowa pacierza, lecz czyny, i tak:

I. Opozycya żądała powszechnego wiecu celem omówienia nowej organizacyi, dzieci usłuchały, wiec się odbył, organizacyę przeprowadzono.

II. Opozycya stworzyła gazetkę, dzieci drugą.

III. Opozycya zdąża do założenia centralnego związku, dzieci myślą również o tem samem.

IV. Opozycya nieszczególnie zadowolona z nowej organizacyi, dzieci chociaż z niechęcią, jednak uznają swój organizatorski błąd i żądają znowu polepszenia.

V. Opozycya żądała nowych wyborów, przeprowadzono je.

VI. Opozycya zakłada kolonię, dzieci stypendyum dla uczniów. (Byłoby daleko lepiej, gdyby założyli zakład poprawy charakterów i umieścili tam jednego z wydziałowców)....

Jak wielkie dotychczas opozycya położyła zasługi, niechaj wystarczą powyższe punkta. Opozycya była w stanie wpoić w swe dzieci pokorę i posłuszeństwo, co jest poniekąd bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu młodzieży. Tylko dalej tą drogą, a rezultat ostateczny przyniesie pocztowcom nieodzowną korzyść opozycyi zasługę,

Szczęść więc Boże pracy opozycyjnej — i posłusznemu autoryzowanemu Stowarzyszeniu!"

H. S.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu M. L. O ekspedytorskiej kasie chorych bedzie mowa na wiedeńskim zjeździe.

S. S. K. Jeszcze nie. W swoim czasie doniesiemy.

Domyślnemu. Pan Mayer nie jest członkiem Komitetu redakcyjnego, ale jego uprawomocnionym zastępcą na zewnątrz. Jest Pan domyślny, więc przyczyn domyśli się łatwo.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ZYGMUNT MAYER. Z Drukarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.